Bartosz Machalica

Odrzucenie przez Irlandczyków traktatu reformującego wywołało kolejną już dyskusję na temat przyszłości Europy. Wiele wskazuje na to, że pewien model integracji – przeprowadzony przez europejskie elity i (w znacznym stopniu) dla europejskich elit – uległ wyczerpaniu. To, czy traktat lizboński ostatecznie wejdzie w życie odgrywa tutaj rolę drugorzędną. Istotniejsze jest to, że każdy kolejny traktat będzie musiał być pisany z myślą o Europejczykach. Co to znaczy? To, że każdy kolejny traktat musi dawać obywatelom Unii Europejskiej wymierne korzyści. Korzyści, które mogą powstać tylko w wyniku cesji części uprawnień brukselskich elit na europejski lud. Tylko w takim bowiem wypadku każdy kolejny traktat będzie mógł uzyskać w głosowaniu powszechnym poparcie większości Europejczyków. Chociaż dzisiaj o losach traktatów decydują Irlandczycy, a być może obligatoryjność referendów w kwestiach europejskich wpiszą sobie do konstytucji także Austriacy, to coraz częściej w debacie publicznej przewija się pomysł niemieckiego filozofa Jurgena Habermasa, aby zorganizować ogólnoeuropejskie referendum w kwestii dalszej przyszłości Unii. Tego typu propozycje zmuszają wręcz lewicę do odpowiedzi na pytanie, jaka jest jej wizja zjednoczonej Europy. Odpowiedź na pytanie: O co walczymy?

Jaka lewica?

Zanim jednak odpowiemy sobie na to pytanie musimy zdefiniować podmiot tę walkę prowadzący. Odpowiedź jest prosta. Tym podmiotem jest Europejska Lewica. Jak słusznie bowiem twierdzi Antonio Negri lewica będzie albo europejska albo żadna. Z procesu przebudowy po upadku komunizmu i latach eksperymentów „trzeciej drogi" lewica musi wyjść przede wszystkim jako zjednoczona siła europejska, postrzegająca rzeczywistość z perspektywy Europy a nie narodowych partykularyzmów. Oczywiście dzisiaj lewica jest podzielona na Partię Europejskich Socjalistów (PES) i Europejską Partię Lewicy (EPL) (oraz związaną z nią frakcją parlamentarną Zjednoczona Lewica Europejska/Zielona Lewica Nordycka (GUE/NGL)). Zniesienie tego podziału wydaje się być sprawą drugorzędną. Podział ten ma już blisko wiekową tradycję historyczną, a kwestia czy bardziej on lewicy służy czy też ją osłabia jest sprawą dyskusyjną. W mojej opinii dwie frakcje raczej korzystnie się dopełniają niż nawzajem osłabiają. Ważniejsze więc od sztucznej jedności jest to aby i socjaldemokraci i eurokomuniści politykę postrzegali w kategoriach europejskich a nie narodowych.

Tylko silny decyduje o sobie

Dlaczego tak być powinno? W dobie rosnącej pozycji Chin, słabnących – ale nadal bardzo silnych – Stanów Zjednoczonych, tylko zjednoczona Europa może być podmiotem międzynarodowej polityki. Zdanie to można przełożyć na bezwzględną zasadę realizmu politycznego: tylko silni są w stanie decydować o sobie. Jeśli Europa chce samodzielnie decydować o sobie musi być zjednoczona. W przeciwnym wypadku bezwzględne siły globalnego kapitalizmu zmuszą poszczególne kraje do ulegania dyktatowi międzynarodowych korporacji. Niskie podatki dla firm, prywatyzacja usług publicznych – scenariusz może być tylko jeden.

Jeśli chcemy mu zapobiec musimy budować silny organizm, który dzięki efektowi skali, będzie w stanie dokonać „odchylenia neoliberalnej rzeczywistości" i utrzymania/stworzenia systemu autonomicznego wobec neoliberalnego. Mowa tutaj rzecz jasna o EUROPEJSKIM MODELU SPOŁECZNYM, który powinien być fundamentem zjednoczonej Europy. Aktem założycielskim nowej integracji. Jego podstawowe cechy to przyjęcie założenia, że wolność drugiej osoby nie jest ograniczeniem, ale warunkiem własnej wolności. Założenia, że wolnym można być tylko wśród równych. Tyle o filozofii. Praktyką minimum powinno być rozwijanie wysokiej jakości usług publicznych (edukacja, opieka zdrowotna, opieka na osobami starszymi itp.). A także

redystrybucja bogactwa poprzez podatki, w celu zarówno realizacji założeń fundamentalnych jak finansowania usług publicznych. Wszystko po to, aby maksymalnie wysoka liczba Europejczyków mogła prowadzić życie o maksymalnej jakości. Jak bowiem stwierdza amerykański ekonomista Jeremy Rifkin w swoim słynnym „Europejskim marzeniu" o ile Amerykanom chodzi o to, aby jak najbardziej się wzbogacić, o tyle Europejczykom chodzi o to aby dobrze żyć. Cóż amerykańskiemu milionerowi z jego milionów, skoro każde wyściubienie nosa za mur własnej posesji stanowi niebezpieczeństwo. Lepiej część swoich dochodów w formie podatków przeznaczyć na programy społeczne zapobiegające powstawaniu nowych przestępców i tym samym – mówiąc brutalnie – kupować sobie bezpieczeństwo. To dużo lepsza inwestycja niż wznoszenie murów i wynajmowanie ochrony. Właśnie ze względu na skupieniu się na jakości życia Europejczycy są dla Rifkina społeczeństwem XXI wieku. Do podobnym wniosków dochodzi prof. Grzegorz Kołodko. Niższe od amerykańskiego PKB UE Kołodko tłumaczy tym, że Europejczycy wolą mniej pracować. Dokonali świadomego wyboru. Wolą realizować się nie tylko poprzez pracę ale również w czasie wolnym od pracy. Wyższość europejskiego modelu społecznego doskonale ilustruje oenzetowski Wskaźnik Rozwoju Społecznego (HDI). Na czele tego rankingu znajduje się Norwegia i Islandia. Czwarte piąte miejsce zajmują Irlandia i Szwecja. Stany Zjednoczone zajmują dopiero miejsce ósme. Europa jest więc dla przeciętnego obywatela najlepszym miejscem do życia. Gra idzie oto, aby tak pozostało.

Lekarstwo? Demokracja!

Aby było tak w rzeczywistości, należy oddać władzę właśnie w ręce przeciętnych obywateli. Ustrojem, który w najpełniejszy sposób to gwarantuje jest demokracja. Dlatego naczelnym organem UE musi stać się posiadający demokratyczną legitymizację Parlament Europejski. Powinien on posiadać pełnię władzy ustawodawczej, która teraz spoczywa w znacznym stopniu w rękach rządów państw narodowych. Tę władzę należy przekazać w ręce przedstawicieli Europejczyków. W rękach przedstawicieli rządów spoczywa też praktycznie pełnia władzy wykonawczej. Dzisiaj praktyczny monopol władzy wykonawczej posiada, nie mająca demokratycznej legitymizacji, Komisja Europejska. W jej miejsce powinien powstać europejski rząd, wybierany przez Parlament Europejski i ponoszący przez PE polityczną odpowiedzialność. Słowem uzależniony od ciała będącego wyrazem opinii zwykłych obywateli a nie – jak Komisja – uzależniony od opinii i interesów elit politycznych państw narodowych. Tego typu zmiana ustroju Unii Europejskiej może zostać zrealizowana tylko w drodze nowego traktatu europejskiego. Traktatu, który powinien zostać przez wszystkich obywateli UE w ogólnoeuropejskim referendum. Jestem przekonany, że Europejczycy nie odrzuciliby w głosowaniu powszechnym aktu dającego w ich ręce władze nad tak potężnym organizmem, jakim jest UE. Oczywiście możliwe jest, że część społeczeństw odrzuciłaby traktat i poszła drogą własnych eurosceptycznych tradycji. Mowa tutaj przede wszystkim o Wielkiej Brytanii, którą cywilizacyjnie więcej łączy ze Stanami Zjednoczonymi niż Europą. Co do tego, że przejście na wyższy – demokratyczny – etap integracji europejskiej oznaczać będzie pozostawienie Wielkiej Brytanii na bocznym torze, wątpliwości nie ma cytowany już Antonio Negri. Współautor głośnego „Imperium" nie wyklucza jednak, że kiedyś Brytyjczycy jednak doszlusowaliby do demokratycznie zjednoczonej Europy. W tym miejscu powracamy do głośnej swego czasu w Polsce koncepcji „Europy dwóch prędkości" w Polsce kojarzącej się zdecydowanie negatywnie. Koncepcję tę po irlandzkiej klęsce odkurzył Habermas. Jego zdaniem UE nie może być zakładnikiem państw, które zdecydowanie większą atencją darzą amerykańskie niż europejskie marzenie. Pozostawienie tych państw na bocznym torze byłoby –

zdaniem Habermasa – i tak być może chwilowe. Korzyści z pogłębionej integracji byłyby tak oczywiste, że społeczeństwa tych państw zdecydowałyby się na dołączenie do Europy pierwszej prędkości. Europy, którą rządzi europejski rząd powoływany przez wybrany przez wybrany w demokratycznych wyborach Parlament Europejski. Europy po prostu demokratycznej.

Wspólna sprawa

O to walczymy. W sytuacji tak zbudowanego europejskiego systemu politycznego realizacja fundamentalnych postulatów społeczno-ekonomicznych europejskiej socjaldemokracji byłaby tylko kwestią czasu. Mam tu przede wszystkim na myśli ujednolicenie systemów podatkowych i socjalnych uniemożliwiającym prowadzenie – wymuszonej przez korporacje – negatywnej licytacji państw w kwestii podatków i praw pracowniczych. W Unii Europejskiej dystans między poziomem życia Polaków i Niemców powinien się zmniejszać. Ale nie poprzez obniżanie się poziomu życia Niemców, ale poprzez radykalne podwyższanie poziomu życia Polaków. To drugie – na dłuższej mecie – będzie korzystne również dla Niemców i wszystkich innych narodów starej Unii. W gruncie rzeczy interesy pracowników we wszystkich państwach Europy są zbieżne.

I na tym założeniu swoją kampanie w zbliżających się wyborach do Parlamentu Europejskiego swoją kampanię powinna oprzeć lewica. Godna płaca za godną pracę w każdym z państw „nowej Unii” jest warunkiem godnej płacy za godną pracę w państwa „starej Unii”. I vice versa.

Bartosz Machalica, student UW, publicysta, współpracownik „Przeglądu Socjalistycznego”.